

Recenzja filmu „Frankenstein” 2025 roku w reżyserii Guillermo del Toro

### ***„Frankenstein” Guillermo del Toro: potwór stworzony przez świat***

**Guillermo del Toro w swojej wymarzonej adaptacji klasycznej powieści Mary Shelley tworzy gotycki spektakl pełen emocji i mroku. To historia, w której największy triumf Victora Frankensteina staje się jego największym przekleństwem, a kruchość powołanej do życia istoty odsłania to, jak cienka jest granica między potworem a człowiekiem.**

Guillermo del Toro – twórca znany ze swojej ogromnej miłości do ekranizowania potworów i baśniowych istot wreszcie zrealizował swoje wieloletnie marzenie. Podjął się adaptacji kultowej, dwustuletniej powieści Mary Shelley „Frankenstein”. Powstaje więc pytanie: czy udało mu się oddać mroczną, gotycką atmosferę oryginału, czy też stworzył jedynie kolejną, wizualnie efektowną, ale powtarzalną wariację dobrze znanej historii?

„Frankenstein” del Toro to przede wszystkim wizualna eksplozja filmowej maestrii, wzmocniona świetnymi kreacjami aktorskimi. Reżyser zabiera nas w świat XVII-wiecznych gotyckich zamków, eksperymentalnych laboratoriów oraz kostiumów i charakterystyki, które nie tylko zachwycają, ale idealnie wpisują się w estetykę tej mrocznej opowieści. Od pierwszych minut aż po finał film nie pozwala oderwać wzroku od ekranu.

Historia, którą dobrze znamy, została opowiedziana na nowo: Victor Frankenstein którego zagrał Oskar Isaak, dorastał w cieniu brutalnego, wymagającego ojca-chirurga, który uczył go medycyny i nigdy nie wierzył w możliwości syna. Jedyną bliskość i czułość Victor otrzymywał od matki – więź tak silna, że po jej śmierci podczas porodu chłopak obwinia ojca o to, że nie potrafił jej ocalić. Trauma ta popycha Victora do obsesyjnego dążenia do pokonania śmierci. Gdy w końcu udaje mu się stworzyć istotę złożoną z ciał poległych żołnierzy, jego największy triumf staje się jego największym przekleństwem.

W postać Monstrum wciela się Jacob Elordi, który tworzy niezwykle poruszającą, wielowymiarową rolę. Jego ruchy są jednocześnie sztywne i delikatne, spojrzenie pełne bólu, zagubienia i dziecięcej wręcz ciekawości do odkrywania tego nowego nieznanego dla niego świata. Jego twórca, Victor, niczym własny ojciec, nie potrafi zaakceptować niedoskonałości stworzonej istoty i próbuje ją zniszczyć.

Jedyną osobą, która zaczyna w Potworze dostrzegać nie tylko potwora, lecz żywą i czującą istotę, jest narzeczona brata Victora – Elizabeth, grana przez Mię Goth. Jej empatia i ciepło budują między bohaterami subtelny, lecz niezwykle ważny emocjonalny pomost. Szkoda jednak, że w filmie zabrakło rozwinięcia tej relacji – jej rola w życiu Victora i Monstrum mogła wybrzmieć mocniej.

W przeciwieństwie do literackiego pierwowzoru, Monstrum del Toro nie zabija bliskich Victora żeby się na nim zemścić – rani jedynie tych, którzy ranią jego samego. Ten zabieg nie spodobał się części widzów, którzy uznali go za „idealizowanie potwora”. Jednak w tym tkwi sedno nowej interpretacji.

Del Toro pokazuje Potwora nie jako urodzonego zabójcę, lecz jako kogoś, kogo świat próbuje wcisnąć w narzucone ramy – kogoś, kto musi być tym okrutnym monstrem za kogo inni go uważają.

Monstrum del Toro nie rodzi się potworem. To świat czyni go takim, jakim się staje. I właśnie w tym – w połączeniu piękna, grozy i głębokiej refleksji – tkwi największa siła tej ekranizacji.

Anzhelika Voitova